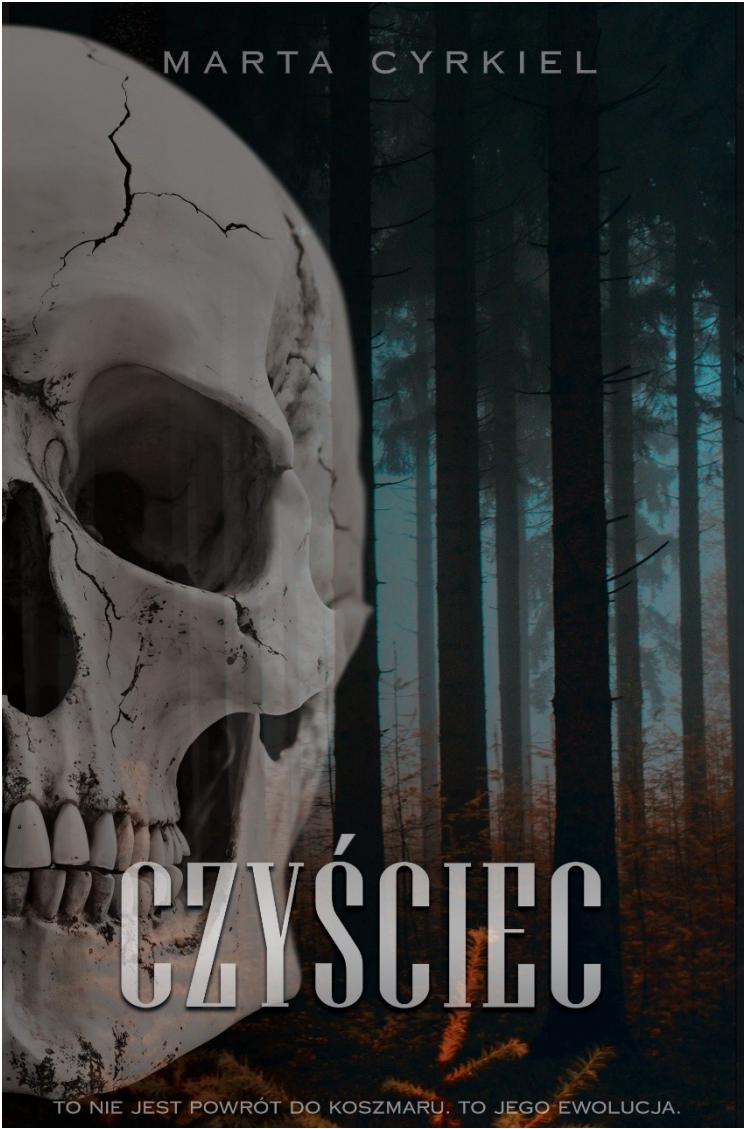




MARTA CYRKIEL

CZYŚCIEC

TO NIE JEST POWRÓT DO KOSZMARU. TO JEGO EWOLUCJA.

CZYŚCIEC

KRWAWE DZIEDZICTWO

TOM 2

MARTA CYRKIEL

Notka

Wszystkie postaci, wydarzenia oraz miejsca przedstawione w tej książce są całkowicie fikcyjne i stanowią wytwór wyobraźni autorki. Jakiegokolwiek podobieństwo do prawdziwych osób – żyjących bądź zmarłych – jest przypadkowe.

*I tak na chillu, spacerem zwiedzam świat wasz.
Myślę, żeby było git, gdyby większość ziemian zmarła.
Oskóruję wasze zwłoki i powieszę je na kablach.
To ja rządzę piekłem, dożywotnia beka z diabła!*

SŁOŃ – MUST HAVE

*Dla wszystkich tych, którzy nadal szukają drugiej
połówki własnego ja.
Ku pamięci J.W.S.*

OD AUTORKI

Jeżeli to czytacie, to oznacza tylko jedno – poznaliście już historię Natalii i Aleksandra. Mam nadzieję, że *Czyścić* także wzbudzi w Was wiele emocji. Dobrych czy złych – to już ocenicie sami.

Zanim zanurzycie się ponownie w historię Pana X, przypominam, że w książce występują brutalne i drastyczne sceny, które nie wszystkim mogą przypaść do gustu. Tak samo pragnę podkreślić – co raczej jest oczywiste – że nie popieram jego zachowania oraz czynów! Jednak świat rządzi się swoimi prawami, a wśród nas z pewnością jest wiele ukrytych bestii.

Muszę także podkreślić, że postaci występujące w książce są postaciami fikcyjnymi i nie mają swoich odpowiedników w świecie realnym.

Miłej lektury!

Prolog

Olsztyn, 19.02.2024

Ciemność.

Ból.

Targające mną sprzeczne emocje.

To wszystko kumulowało się w moim wnętrzu, gdy z trudem starałem się złapać oddech – odrobinę tlenu, który pozwoliłby mi przetrwać.

Ugrzązłem gdzieś między niebem a piekłem.

Niebem były długo wyczekiwane usta mojego promyczka.

Piekłem natomiast okazała się moja zguba z jej rąk.

Czułem się zdradzony. Porzucony, chociaż mogło być nam tak dobrze. Wiedziałem, że Natalia jest moją bratnią duszą, o którą tak ciężko w obecnych czasach. Dokładnie widziałem mrok w tym jej pięknym, arktycznym spojrzeniu. Mogła okłamywać siebie, mogła okłamywać wszystkich dookoła, ale ja poznałem prawdę. Natalia Zawisza jest tak samo spaczonym człowiekiem jak ja. Świadczył o tym chociażby fakt, z jaką pasją oddawała pocałunki. Robiła to niby pod publiczność, aby odwrócić moją uwagę od jej koleżanek, ale wiedziałem, że tak naprawdę przedstawienie zostało skierowane bardziej do nich niż do mnie. Utwierdziłem się w tym przekonaniu,

kiedy wróciła i po raz ostatni mnie pocałowała, chcąc się pożegnać. Gdy cicho łkała nad moim poranionym ciałem. Miałem wtedy wielką ochotę przytulić ją i powiedzieć, że wszystko już dobrze. Jednak niemoc fizyczna okazała się silniejsza. Nie byłem w stanie się poruszyć. Nie byłem w stanie się odezwać. Nie miałem nawet siły oddychać. Palący żar rozprzestrzeniał się po trzewiach, gdy resztki świadomości ze mnie ulatywały.

– *Wstawaj, cioto!* – żądał Głos. – *Wstawaj i uciekaj, zanim ta mała suka sprowadzi pomoc!*

Zamknij się! – zrugalem go w myślach.

Oddech stawał się coraz płytszy. W głowie zaczęły pojawiać się wizje ojca, który stał z zakrwawionym uśmiechem, w dłoni trzymając kawał surowego mięsa.

Wyciągał go w moim kierunku i mówił z radością:

– Chodź do mnie... Chodź do mnie ty, nie nieznająca dla społeczeństwa, kupo gówna... Nawet do zabijania się nie nadajesz! Zawsze musisz coś spartolić!

Chciałem kazać mu się zamknąć. Miałem wielką ochotę wydrzeć się na całe gardło i nakazać spierdalać, ale przegrywałem ze słabością.

Leżałem na brudnej, śmierdzącej posadzce, topiąc się we własnej krwi. Śmierć skradała się coraz bliżej. Głośny wentylator mącił idealną ciszę, kiedy po raz pierwszy w życiu się modliłem. A o co? Odpowiedź jest tylko jedna – o szybką i bezbolesną śmierć.

Miałem ochotę parsknąć z przekąsem. Cóż to za irracjonalna sytuacja? Znalazłem się dokładnie na miejscu

moich ofiar. One, zapewne czując, że nadciąga ich ostatnie tchnienie, błagały o to samo co ja. Z tym, że to ja byłem ich Bogiem. To ja decydowałem o ich życiu.

Kto zatem miał się okazać moim wybawieniem?

Z tą ostatnią myślą zacząłem spadać w otchłań.

Ostatni świst wydobywający się z płuc.

Ostatnia sekunda mojego bytu na tym nędznym padole.

To koniec...

Rozdział 1

Natalia

Olsztyn, 26.02.2024

Delikatne usta sunęły wzdłuż mojej szyi, gdy leżałam w miękkiej pościeli, napawając się jej chłodem. Rozpalone ciało reagowało na dotyk, powodując wzmożony ogień w żyłach. Było mi tak przyjemnie, że miałam ochotę zarazem wyć i skomleć. Coraz bardziej chciałam zatracać się w tych doznaniach.

Kiedy dłoń zgarnęła jedną z moich piersi w uścisku, z gardła wydobył mi się przeciągły jęk rozkoszy.

Nie otwierając oczu, przeniosłam swoje dłonie na głowę oraz kark kochanka. Wbiłam palce w jego włosy, ciągnąc je, co wywołało u niego seksowne warknięcie. Z kolei drugą z nich zaczęłam wędrowkę po gładkiej skórze. Palce zagięły się niczym szpony, przy okazji wbijając się w nią. W ekstazie pragnęłam wdrzeć się w jego głębię. Pragnęłam zawładnąć jego światem i zrównać go z ziemią za to, że mnie zostawił.

– Aleksander...

Wygięłam ciało w łuk, gdy ugryzienie sponiewierało mój mózg.

Chciałam więcej. Chciałam mocniej.

– Tęskniłaś za mną, isquierko?

Usłyszawszy to jedno cudowne określenie, poczułam jak pod powiekami zebrała mi się wilgoć.

On przeżył – pomyślałam uradowana. Nie wnikałam jakim cudem. Po prostu miałam zamiar cieszyć się jego obecnością. Jego bliskością, zapachem i smakiem.

Usta kochanka nie dawały mi możliwości odpowiedzi. Przygniatając mnie swoim ciężarem, wpił się w nie, odbierając oddech. Nasze języki toczyły zaciekle bój w walce o dominację. Ręce rwały w rozpacz ubrania. Chcieliśmy połączyć się w cielesnym akcie jak najszybciej, jak najgoręcej, zupełnie jakby od tego zależało nasze życie.

Jęki nabierały siły, a ja miałam wielką ochotę ze szczęścia drzeć się na całe gardło.

On tu był! Powrócił mój krwawy księż...

Nagle szarpnięcie spowodowało, że w panice rozwarłam powieki. Wstrzymując oddech, uzmysłowiłam sobie, że Aleksander zniknął. Nie było go! Chciałam wyć z rozpacz.

Z przerażeniem zaczęłam wodzić wzrokiem po otoczeniu.

Jasne ściany, sterylny zapach oraz niewygodne łóżko uświadomiły mi, gdzie nadal się znajdowałam. Szpital. Kolejna noc i kolejny dzień na obserwacji. Czułam, że jeśli przyjdzie spędzić mi tu jeszcze jedną dobę, to zamiast do domu i spokojnego życia trafię do olsztyńskiego wariatkowa.

W myślach widziałam rudą, wredną sanitariuszkę, która już przy wejściu stała z szyderczym uśmiechem, szeroko rozkładając kaftan bezpieczeństwa.

– Chodź tu, wariatko... Mam dla ciebie mały prezent – kpiła, oczekując na mój ruch.

Dobrze wiedziałam, co suka chciała mi zgotować. Błysk w jej oczach uświadomił mi, że najchętniej usadziłaby mnie na krześle elektrycznym, na świeżo ściętym, bądź co bądź, bambusie, żebym mogła odpokutować swoje nieczne sny i myśli.

Wypuściłam powietrze z płuc i opuściłam głowę na poduszkę, ponownie przymykając powieki.

Nie wiedziałam, co spowodowało to wybudzenie i powrót do nędznej rzeczywistości, dopóki przy moim boku nie odezwał się męski ton.

– Wyspałaś się?

Nie, tylko nie on!

Gdy zdałam sobie sprawę, czyj głos usłyszałam, policzki momentalnie oblał mi szkarłat. W myślach policzyłam do dziesięciu i dopiero później zebrałam się w sobie, aby znowu otworzyć oczy. Zabrakło mi odwagi, by spojrzeć w twarz towarzysza, tym bardziej że przed chwilą miałam erotyczny sen, w którym główną rolę odgrywał seryjny morderca. Pozostało tylko mieć nadzieję, że głośno nie wyjęczałam jego imienia.

– Czego chcesz?! – Z wrogim nastawieniem przekręciłam głowę w jego kierunku, tym samym domagając się szybkiej odpowiedzi.

Miałam wrażenie, że brązowe spojrzenie przeszywa mnie na wskroś. Jego zadziorny uśmiech podpowiadał, że bardzo dobrze wiedział, o czym śniłam.

Rozsiadając się wygodnie, w specjalnie wstawionym do naszego pokoju fotelu, przyglądał mi się, jednocześnie palcem wskazującym wodząc po brodzie.

– Żadnego: dzień dobry albo chociażby: miło, że jesteś? Dziękuję, że postanowiłeś wpaść i nas odwiedzić?

– Ruchem głowy wskazał na miejsce obok, gdzie leżała, nadal wprowadzona w stan śpiączki, Julita.

– Byłby dobry, gdybym nie zaczynała go od widoku twojej mordy – wymamrotałam pod nosem, zaciskając dłonie na pościeli.

– Słyszałem to. – Cichy śmiech rozszedł się po pomieszczeniu.

– To dobrze. Miałeś to usłyszeć. – Wzrokiem uciekłam na koniec szpitalnego łóżka. Moją uwagę przyciągnęła spakowana torba. – Co to?

– Twoje rzeczy.

– Tyle to widzę, ale co one tu robią? – zapytałam, ponownie skupiając się na mężczyźnie, który jak na zawołanie poderwał się z miejsca, żeby podejść do bagażu.

– Lekarze stwierdzili, że nie widzą przeciwwskazań, byś mogła już opuścić szpital.

– Wychodzę? – dopytałam z nadzieją w głosie.

– Tak. Dobrze wiesz, że służba zdrowia nie lubi przetrzymywania ludzi niepotrzebnie. Po co generować

koszty, skoro nic ci nie jest. – Wzruszył ramionami, rozsunął zamek błyskawiczny torby i wyjął z niej ubrania.

Spodnie od dresu, gruba bluza, podkoszulek, skarpety. Na samym końcu znalazła się bielizna, którą Kwidzyński złapał w palce, ukazując ją w całości.

– Nie wiedziałem, że dzieciaki obecnie chodzą w takich fikuśnych fatałaszках. – Zatrzepotał w powietrzu koronkowymi figami.

Jak przypalana ogniem piekielnym zerwałam się z miejsca, rzucając się w jego stronę. Wyrwałam intymne akcesoria i syknęłam tylko pod nosem:

– Dupek!

Kwidzyński roześmiał się, widząc moje oburzenie.

Nagły zryw spowodował jednak, że zakręciło mi się w głowie. Musiałam na chwilę przystanąć, aby złapać równowagę.

– Wszystko w porządku? – Zmartwiony głos wybrzmiał przy moim uchu, gdy Tymon się przysunął i ręką złapał mnie za ramię, by przytrzymać w miejscu. – Dasz radę ubrać się sama czy zawołać pomoc?

– To wszystko przez ciebie. Za szybko poderwałam się z miejsca – stwierdziłam, gromiąc go wzrokiem.

– Tylko się wygłupiałem. – Zmieszany spokorniał. – Lekarz uprzedzał, że w najbliższym czasie mogą występować u ciebie zachwiania równowagi. Za kilka dni powinno być już wszystko dobrze.

W odpowiedzi skinęłam tylko głową, że przyjąłam to do wiadomości.

– To co, idziesz się przebrać i spadamy stąd? – pytając, wskazał na drzwi łazienki. – Ja w tym czasie spakuję resztę twoich rzeczy.

Przeniosłam zaciekawione spojrzenie na bruneta, który czekał na mój ruch. Najwidoczniej sam nie czuł się komfortowo w czterech ścianach szpitalnego przybytku.

– Gdzie Daria? – wyrzuciłam z siebie. – No i co z Julitą? Wiadomo, co z jej zdrowiem?

Kwidzyński spojrzał na mnie z góry, po czym zwrócił się w stronę nieświadomej Szafran, informując:

– Brat Darii wraz z narzeczoną wywieźli ją do rodziny na wieś na jakiś czas, przynajmniej dopóki sprawa nie przycichnie. Za dwa dni Michał z Magdą powinni wrócić. – Przez twarz Tymona przemknął nieprzyjemny grymas, gdy oświadczył, że wszyscy moi współlokatorzy wyjechali z miasta. – Rodzina pani Szafran została poinformowana o zaistniałej sytuacji, ale przysłali tylko przedstawiciela prawnego, który zaczerpnął wszystkich najważniejszych informacji.

Na słowa policjanta zmarszczyłam czoło, unosząc przy tym brwi w zdziwieniu.

– Chcesz mi powiedzieć... Przepraszam – zreflektowałam się. – Chce mi pan powiedzieć, panie władzo...

– Nie kpij, Natalia – wycedził Tymon. – Dobrze wiesz, że nasze oficjalne stosunki zatarły się w chwili włączenia cię do sprawy.

– O żadnych stosunkach sobie nie przypominam. – Z delikatnym uśmiechem podniosłam funkcjonariuszowi ciśnienie.

– Zawisza!

– Dobra, już dobra. – Poklepałam go po ramieniu i ruszyłam w kierunku łazienki. – Oddychaj, dziadku, bo jeszcze mi tu na zawał zejdziesz.

– To nie jest zabawne!

– Oczywiście, że nie – stwierdziłam, zamykając za sobą drzwi.

Przebierając się z piżamy, zagadnęłam Tymona, który czekał na mnie w sali:

– Możesz mi wyjaśnić sprawę z rodziną Julity? Jakoś nie mogę sobie przyswoić, że dziewczyna ledwo uszła z życiem, a jej rodzice nawet nie pokwapili się, by do niej przyjechać.

– Są na Barbadosie.

– Ale to nie tłumaczy ich zachowania.

– Wiem o tym doskonale. Ale co my możemy na to poradzić? – skwitował, gdy wyszłam z łazienki i stanęłam przed nim w pełni gotowa do wyjścia.

Oboje spojrzeliśmy na pokiereszowane ciało Julity Szafran, która, śpiąc, wyglądała tak spokojnie.

– Żal mi jej.

Posmutniałam. Było mi przykro, że nie miała wsparcia w najbliższych. Powoli zaczynałam rozumieć, skąd brała się jej maska wrednej suki. W ten sposób ukrywała ból. Chamskie zachowanie zniechęcało do niej ludzi i w ten sposób unikała pytań.

Poczułam na karku zaciskającą się dłoń. Długie palce policjanta zaczęły gładzić moją skórę.

Kwidzyński zrobił to nieświadomie, ponieważ gdy popatrzyłam w brązowe oczy, zmieszał się i zabrał rękę.

– Idziemy? – Pochwycił torbę i wskazał na drzwi.

Przytaknęłam w ramach potwierdzenia.

Gdy wyszliśmy z sali, zobaczyłam funkcjonariusza, który siedział na krześle, grzebiąc w telefonie. Zadziwił mnie ten widok, więc szybko przeniosłam wzrok na Kwidzyńskiego, który z kolei jeszcze szybciej dodał, wskazując na kolegę:

– Takie procedury.

– Rozumiem.

Nie miałam zamiaru zadawać pytań, więc przystałam na takie wytłumaczenie.

– Podrzucisz mnie do domu czy mam wziąć taksówkę?

W odpowiedzi uśmiech rozbłysnął na jego twarzy. Nachylił się do mojego ucha i wyszeptał:

– Przykro mi, Zawisza, ale przez jakiś czas jesteś na mnie skazana.

Przystanęłam oniemiała.

– A-ale jak to? – zająknęłam się, rozdziawiając usta.

– Dopóki nie zamkniemy sprawy, przyznano wam dozór policyjny. Jako że Darek musiał wracać do stolicy, a chciał mieć pewność, że jesteś w dobrych rękach, to wymógł na moich przełożonych, abym to ja stał się twoim aniołem stróżem.

– Chyba żartujesz?! – Wybałuszyłam oczy.

– Nie – przeciągnął przebiegle.

Jego przystojna twarz zaczynała wkurwiać mnie coraz bardziej.

– W takim razie pojedę do rodziców!

Kwidziński tylko pokręcił głową z uśmiechem, dodając:

– W takim razie ja też tam pojedę. Nie rozumiesz, że jesteś głównym świadkiem w sprawie? Musimy zadbać o twoje bezpieczeństwo.

– Przecież nic mi nie grozi. – Stałam w postawie obronnej, splatając ręce na piersi. – Soter nie żyje, więc jakie inne bezpieczeństwo może mi grozić, oprócz tego, że się wspólnie pozabijamy?

Tymon ściągnął usta w cienką linię. Doskonale widziałam, jak jego szczeka zaciska się niebezpiecznie. W pewnym momencie nieco zwątpiałam. Nie powiedzieli mi wszystkiego. Miałam wrażenie, że coś przede mną zataili.

– To nie jest mój wymysł – usprawiedliwił się, popychając mnie ku wyjściu. – Takie dostałem rozkazy

i proszę cię, nie utrudniaj. Wiem, że nie pałasz do mnie sympatią, zwłaszcza po tym, jak cię potraktowałem na początku, ale musimy to jakoś przetrwać. Na pewien czas Daria udostępniła mi swój pokój gościnny, więc mam nadzieję, że nie będziesz stwarzała niepotrzebnych problemów.

Miałam świadomość, że znajdowałam się na straconej pozycji, skoro Krasowska odstąpiła Kwidzyńskiemu swoje cztery metry kwadratowe, które do niej nawet oficjalnie nie należały. Natomiast wiedziałam jedno – porozmawiam sobie z nią, gdy wróci! I z pewnością to nie zapowiadało się na przyjemną rozmowę.

Rozdział 2

Natalia

Olsztyn, 09.03.2024

Niemіłosierne stukanie o szybę wyrwało mnie ze snu. Uniosłam powieki i zauważyłam na parapecie dwie czarne wrony, które dziobami złowrogo waliły w taflę szkła, nakazując mi tym samym zwlec się z wyra.

Spojrzałam na zegarek.

– Siódma czterdzieści... – stwierdziłam z oburzeniem.

Był początek marca, ale jak to zwykle bywa o tej porze, pogoda lubiła lecieć sobie w ciula. Zimowa aura kolejny raz krzyżowała plany na dobre. Miałam dość! Pragnęłam wyrwać się z domu! Musiałam udać się po jakieś zakupy, aby zapełnić lodówkę, ponieważ miałam po dziurki w nosie jedzenia fast foodów, które dowożono mi od kilkunastu dni. A może udałoby mi się wybrać do kina i nacieszyć samotnością przez jakieś dwie godziny? Cokolwiek! Tylko aby znaleźć się jak najdalej od Kwidzyńskiego, którego osoba oraz postawa zaczynały już działać mi na nerwy. Chodził za mną niczym pies – z tym, że to ja byłam na uwięzi. Był niczym cień. Gdy ja szłam do łazienki, to on stał pod drzwiami. Gdy umówiłam

się z koleżanką z grupy, aby podrzuciła mi ostatnie materiały z wykładów, które z oczywistych powodów ominęłam, ten kretyń o mały włos jej nie zgłębował, gdy tylko zadzwoniła do drzwi. Oczywiście nie obyło się bez wstępnego obszukania, jakby co najmniej miała pod bluzką pas szahida. Żywiłam tylko nadzieję, że Sandra nie będzie miała mi za złe tego, w jaki sposób została potraktowana. W duchu modliłam się, żeby tylko nie pochwaliła się innym, jak to księżniczka na ziarnku grochu spuściła na nią swojego cerbera.

Z ciężkim westchnieniem odrzuciłam grubą kołdrę. Usiadłam, a obleczone w grube skarpety stopy postawiłam na panelach. Przetarłam twarz skostniałymi palcami. Wstając, chwyciłam z nocnego stolika frotkę i splótłam długie czarne włosy w misternego koka na samym czubku głowy. Gdy ruszyłam ku drzwiom z zamiarem wyjścia, moją uwagę przyciągnęła biała koperta na podłodze. Z zainteresowaniem przyglądałam się wykaligrafowanym literom, które układały się w moje imię.

Dziwne – pomyślałam. Schyliłam się, by podnieść kopertę. Paznokciem zaczęłam rozrywać miejsce sklejenia papieru. Rozważałam, skąd się tu wzięła, a umysł podpowiadał, że pewnie któryś ze współlokatorów musiał wsunąć ją przez szparę pod drzwiami, nie chcąc mnie obudzić.

Zaintrygowana wyciągnęłam kartkę i ją rozłożyłam. W chwili, w której to robiłam, z koperty wypadły na

podłogę dodatkowe trzy arkusze. Zmarszczyłam czoło i przez chwilę przyglądałam się im z przestachem. Wręcz od razu przypomniałam sobie podobną sytuację, która miała miejsce trzy tygodnie temu.

Nieee...

Z sercem tłukącym się w klatce piersiowej patrzyłam na fotografie. Jedna z nich ułożyła się obrazem do góry. Kiedy zobaczyłam na niej siebie, leżącą na szpitalnym łóżku, przez plecy przemknął mi nieprzyjemny dreszcz. Miałam ochotę zwymiotować. Nawet nie zakodowałam, kiedy zgmiotłam trzymaną w dłoni kartkę. Ręce ze strachu spocły mi się niemiłosiernie, kiedy ukucnęłam na drżących nogach, aby pozbierać resztę odbitek. Na wszystkich widniała moja podobizna – ja w szpitalu. Ja wysiadająca pod blokiem z samochodu Tymona. Oraz ja wyglądająca przez okno.

Ja, ja i ja!

Musiałam się opanować. Emocje, jakie się w mnie kumulowały, powodowały, że chciałam się drzeć i wrywać włosy z głowy. To nie mogła być prawda. Ktoś mnie obserwował. To przecież nie mogło się znowu dziać...

Palce samoczynnie rozwinęły pomięty papier, a wzrok prześledził ułożone w zdania litery.

„Wiem, co zrobiłaś! Zapłacisz mi za to!”

Ni mniej, ni więcej!

Wstrzymałam oddech i upewniłam się, czy jeszcze nie ma jakiegoś dopisku po drugiej stronie arkusza. Kartka była czysta.

Te dwa krótkie zdania spowodowały, że po policzku pociekły mi łzy. Jedynie cichy szloch wyrwał się z gardła, gdy ponownie zaczęłam upychać zawartość przesyłki do koperty.

Miałam przejebane.

– Boże, ile mi jeszcze będzie dane znieść? – wymamrotałam pod nosem, a dłonią przetarłam czoło.

Bezradnie rozejrzałam się po pokoju. Musiałam ukryć wiadomość przed niepowołanymi osobami. Nie wiedziałam, kto i jak dostarczył tu przesyłkę, ale nie miałam zamiaru narażać innych na szwank. To wszystko działo się przeze mnie. To wszystko było z powodu obsesji Aleksandra na moim punkcie.

Faktem było to, że media huczały od nadmiaru informacji o tym, co się wydarzyło w mieście. Wszyscy o tym mówili! Ba! Sprawa Sotera była dosłownie na językach całej Polski. Nie ujawniono publicznie, co zrozumiałe, danych jego ofiar, za to jego imię i nazwisko oraz wizerunek atakowały mnie na każdym kroku, gdy tylko sięgałam po któreś z urządzeń. Mało tego, fala wiadomości od znajomych z roku trafiała do mnie codziennie, co w końcu skłoniło mnie do tego, że postanowiłam odciąć się na dobre. Przestałam korzystać z komputera, tabletu oraz telefonu. Nie włączałam nawet telewizora ani radia, aby nie słuchać o wyczynach bestii –

ułożonego i inteligentnego studenta, przez którego ulice Olsztyna spływały krwią.

Opanowawszy emocje, opadłam na podłogę i szybko wepchnęłam kopertę w szczelinę między łóżkiem a panelami. Miałam nadzieję, że nikt jej nie znajdzie, a tym bardziej Tymon, który wiecznie węszył niczym pies gończy.

Właśnie... Tymon.

Wzrok przemknął szybko na drzwi. Wiedziałam, że znajduje się tuż za ścianą i gdy tylko mnie zobaczy, w moment wyczuje, że coś jest nie tak.

Intuicja od razu skłoniła mnie do działania. Podniosłam się z podłogi i szybkim ruchem złapałam opakowanie chusteczek, aby przetrzeć twarz i zaschnięte łzy. Kolejnym krokiem było rozpuszczenie i roztrzepanie włosów, bym wyglądała tak, jakbym dopiero co się obudziła i wstała. Nie miałam pewności, czy osiągnęłam zamierzony efekt, ale postanowiłam przybrać maskę opanowania i udawać, że nic takiego się nie wydarzyło. Zresztą robiłam to przez większość życia.

Trzy głębokie oddechy i idę...

Jak pomyślałam, tak zrobiłam.

Ze spuszczoną głową ruszyłam ku drzwiom. Złapałam za klamkę z zamiarem wyjścia z pokoju i przemknięcia do łazienki, ale w chwili, w której dałam kolejny krok, zderzyłam się z czymś twardym.

– Boże! – wydarłam się na całe gardło.

W szoku uniosłam wzrok.

Naprzeciw mnie stał Tymon w ciasno opinającej sylwetkę koszulce i dresach. Jego czarne włosy sterczały każdy w inną stronę, jakby sam dopiero co zwał się z łóżka.

– Hej – przywitał się, spoglądając mi prosto w oczy.

– Hej – wymamrotałam w odpowiedzi. – Wystraszyłeś mnie – wyszeptałam, by wytłumaczyć swoją reakcję. Ręką dałam mu znać, żeby się przesunął i mnie przepuścił. – Michał i Magda poszli już do pracy?

– Tak – potwierdził. – Chcesz coś ciepłego do picia?

Nie odpowiedziałam.

Chłód owiał moje ciało, co sprawiło, że lekko się wzdrygnęłam. Przez kręgosłup przeszedł nieprzyjemny dreszcz, który nagle spowodował pojawienie się gęsiej skórki.

– Dlaczego tu tak zimno? – Zaszczękałam zębami, odwracając się w kierunku policjanta. – Spałeś przy otwartym oknie czy o co chodzi?

Kwidziński w ciszy zmierzył mnie wzrokiem. Jego oczy na moment zatrzymały się na białej koszulce, a raczej na moich sterczących z zimna sutkach.

Skrzyżowałam ręce na piersi, zasłaniając mu widok, co go nieco otrzeźwiło.

– MPC ma awarię – oznajmił jak gdyby nigdy nic i ruszył w kierunku kuchni. – To co, masz ochotę na coś

ciepłego do picia? – Wskazał na dwa kubki ustawione na blacie, gdy nalewał wodę do czajnika.

– Co to znaczy, że „empec” ma awarię? – zapytałam zdziwiona.

Kwidzyński popatrzył na mnie z politowaniem.

– Oznacza to tyle, że Miejskie Przedsiębiorstwo Ciepłownicze ma awarię, przez którą do naszych mieszkań nie dociera ciepło – tłumaczył jak debilowi. – To dlatego jest tak zimno w mieszkaniu.

– Skąd o tym wiesz?

– Podobno mówili o tym w radiu.

– Podobno? – Uniosłam brwi i zmarszczyłam czoło w zdziwieniu. – Od kiedy słuchasz radia? – Rozejrzałam się za tym sprzętem po otoczeniu, jednak go nie dostrzegłam.

Tymon westchnął zrezygnowany. Widać było po nim, że męczy go nasza rozmowa.

– A jak myślisz, Sherlocku?

Jego mina jasno zakomunikowała, skąd ten donos.

Przygryzłam wargę, żeby się nie roześmiać w głos.

– Klara, prawda?

Dłużej nie dałam rady się powstrzymać.

Policjant złapał się za nasadę nosa, kręcąc głową w niedowierzaniu.

– Oczywiście, że ona – wymamrotał. – Już o szóstej rano zatelefonowała i zrobiła mi pobudkę.

– Tylko po to dzwoniła?

– Nie – zaprzeczył. – Na początku rozmowy żaliła się na swój reumatyzm, który nie daje jej spać. Później zaczęła psioczyć na dziadka, że ten, zamiast ją wesprzeć, marudził, że nie daje mu się wyspać, łażąc po domu. W międzyczasie wysłuchałem też monologu o tłustym kocie sąsiadów, a także o córce sąsiadów, która się źle prowadzi. Mówiła też o parze z końca ulicy, która nie segreguje śmieci jak należy. Później nastąpiła tyrada na temat naszego rządu i jego działań, wojen i biedy na świecie, by na końcu wyłowić z tego najnowszą informację o olsztyńskiej ciepłowni.

– Cała Klara – stwierdziłam i przygryzłam wargę.

– To jeszcze nie wszystko.

– Nie? – zdziwiłam się, przyglądając, jak zalewał szkło wrzątkiem.

– Nie – zaprzeczył sfrustrowany. – Na pożegnanie oznajmiła, że mamy dziś przyjechać do niej na obiad i nie przyjmuje wymówek – podsumował, wziął do ręki mój ulubiony kubek i wcisnął mi go w ręce. – Nie określiłaś się, więc zrobiłem ci kawę. Mleko z łyżeczką cukru.

Gdy skończył mówić, wyminął mnie i nic sobie z tego nie robiąc, ruszył w stronę salonu.

Gdyby ktoś z boku przyglądał się tej wymianie zdań, to z pewnością stwierdziłby, że jesteśmy jak stare dobre małżeństwo. Rozmowa o rodzinie, nasze przyzwyczajenia i to, jak facet zlał mnie po wykonaniu najdrobniejszej czynności, dzięki której czuł się jak król,

który podbił obce królestwo. Za wyniesienie śmieci zapewne domagałby się ozłocenia.

Z rozdziawioną gębą przyglądałam się naczyniu spoczywającemu w moich dłoniach. Po pierwsze, wiedział, który to mój ulubiony kubek. Po drugie, wiedział, jaką kawę piję.

Przyjrzawszy się parującemu napojowi, zaczęłam się zastanawiać, kiedy Kwidzyński wyłapał te wszystkie niuanse. Faktem jest, że od kilkunastu dni tkwiłszy pod jednym dachem – zwykle omijając się szerokim łukiem i nie wchodząc sobie w drogę – podczas których zdążył szybko poznać moje przyzwyczajenia. W związku z tym zadałam sobie ostatnio pytanie: czy jestem na tyle przewidywalna, czy to on miał tak wyostrzony zmysł obserwacji?

Pozostało to bez odpowiedzi.

Wzruszyłam ramionami i upijając łyk, podążyłam w ślad za nim.

Wchodząc do salonu, zauważyłam, że nad czymś intensywnie pracuje. W pierwszej chwili nawet nie dostrzegł, że znalazłam się w jego przestrzeni. Postawiłam kawę na blacie stołu, na którym leżał laptop policjanta, i kątem oka od niechcienia rzuciłam na ekran. Sięgnęłam po leżącą na oparciu kanapy bluzę, żeby ją założyć, a przy okazji na szybko przeskanowałam zawartość plików.

Kwidzyński pootwieranych miał multum okien. Część z nich to były zwykłe zapiski – zapewne raporty, część zaś przedstawiała krwawe zdjęcia.

– Pracujesz? – zapytałam, stając za jego plecami, na co się wzdrygnął i szybko zatrzasnął urządzenie.

Doskonale widziałam, jak napiął mięśnie, a palce zacisnął na klapie, o mało jej nie uszkadzając.

– Jeżeli ci przeszkadzam, to powiedz. Pójdę do siebie – oznajmiłam, obchodząc go z zamiarem wyjścia z pokoju.

Tymon siedział przez chwilę w zupełnej ciszy. Oddychał z trudem i widać było, że z ledwością powstrzymuje się, aby nie wybuchnąć. Nie miałam pojęcia, czy to moja obecność tak na niego działała, czy dokumenty, które przeglądał.

Postanowiłam, że nie będę się mu naprzykrzać. Chociaż on miał jakieś zajęcie, gdy ja kolejny raz musiałam snuć się beczynn timer po domu. Nienawidziłam życia w próżni.

Z zamiarem odejścia oznajmiłam tylko:

– Gdy pojedziesz do Klary na obiad, to ja z chęcią wybiorę się do galerii na jakieś zakupy, bo podobno zaczynają się wyprzedaże...

Nim zdążyłam dodać cokolwiek, Kwidzyński zerwał się z miejsca i złapał mnie mocno, przygważdżając tym samym do ściany. Przerażona, z szeroko rozwartymi powiekami, a jeszcze szerzej ustami, popatrzyłam z dołu na twarz policjanta, który miał amok w oczach i szybko oddychał. Jego klatka piersiowa unosiła się prężnie, ale na szczęście uścisk na moim przedramieniu po chwili zelżał. Dopiero potem dotarło do niego, co najlepszego uczynił.

– Przepraszam... – wyszeptał zmieszany, jednak nie cofnął się nawet o krok.

Staliśmy oboje, mierząc się wzrokiem. Toczyliśmy między sobą niemą walkę, ale żadne z nas nie miało odwagi się odezwać.

Ciemne oczy skanowały moją twarz, po czym zjechały na dekolt, w międzyczasie zahaczając o usta.

– Tymon... – wychrypiałam przerażona, układając dłoń na klatce piersiowej funkcjonariusza.

Jego spojrzenie ściemniało jeszcze bardziej. On sam napiął mięśnie i nachylił się nade mną. Ułożywszy wolną rękę nad moim ramieniem, tuż koło głowy, zaczął swoją przemowę:

– Wydawało mi się, że wyraziłem się jasno już jakiś czas temu – zagrzmiał. Przysunął usta do mojego ucha i dodał: – Nigdzie. Się. Sama. Nie. Ruszysz! Czy to jasne?

Spowodowało to, że przez kręgosłup przemknął mi dreszcz. Pytanie: przerażenia czy podniecenia? Zamknęłam powieki, próbując się opanować. Jego zapach i bliskość mieszały mi w głowie, ale w tej chwili któreś z nas musiało pozostać jasno myślące. Nasze połączenie było jak żywioł. Ja byłam beczką benzyny, a Kwidzyński iskrą, która wzniecała wybuch. Wystarczyła chwila nieuwagi, a eksplozja zrujnowałaby wszystko dookoła.

Próbowałam go odepchnąć, jednak z marnym skutkiem. Uzyskałam tylko tyle, że przysunął się jeszcze

bliżej. Jeszcze chwila, a najpewniej zmiażdżyłbym mnie jak robaka.

– Czy dotarł w końcu do ciebie sens tych słów? – wycedził tuż przy mojej małżowinie.

Przytaknęłam, a jego usta musnęły moje ucho.

Za blisko... Jest zdecydowanie za blisko!

Z gardła wydobył mi się zdradziecki jęk, co przywołało funkcjonariusza do porządku. Odepchnął się od ściany i dał krok w tył.

Oboje oddychaliśmy z trudem.

Kwidziński wyglądał jak bestia, która pragnęła wpić się w moje wargi. O takich rzeczach czytałam tylko w romansidłach. Teraz jednak widziałam to jak na dłoni. Doskonale wiedziałam, dlaczego czytelniczki wariowały na punkcie takich facetów. Chodzący seks, przystojna twarz i zachowanie troglodyty, które sprawiało, że majtki im wilgotniały.

Boszeee, o czym ja myślę?!

Te myśli wywołały we mnie panikę.

Nie... To nie może się wydarzyć.

Widząc jego pociemniały wzrok, chciałam uciec jak najszybciej. Chyba pierwszy raz zabrakło mi języka w gębie – a on bardzo dobrze zdawał sobie z tego sprawę.

Bez słowa odwróciłam się na pięcie, aby uciec jak najdalej. W dupie miałam to, że po całej nocy czułam parcie na pęcherz. W dupie miałam, że moje kiszki grały marsza. Po prostu jedyne, o czym teraz marzyłam, to

zwiąć do swojej sypialni, zakopać się pod kołdrą i nie wyłazić spod niej przez najbliższy rok. A przynajmniej do momentu, gdy odwołają Kwidzyńskiego z funkcji mojej niańki!

– O czternastej wychodzimy.

Głos współlokatora wybrzmiał zza moich pleców.

Przystanęłam na chwilę. Łapiąc haust powietrza, już miałam rzucić jakąś wredną ripostę, ale się powstrzymałam.

Zerknęłam na niego przez ramię i tylko przytaknęłam. Nie miałam zamiaru z nim niepotrzebnie dyskutować.

– Skoro w końcu zrozumiałaś... – zaczął, a na jego twarzy wykwitł ten jego uśmiech – to idź, jak na grzeczną dziewczynkę przystało, pobawić się lalkami, bo muszę trochę popracować.

Nie czekając na odpowiedź, odwrócił się na pięcie i podszedł do stołu oraz swojego laptopa.

Krew się we mnie zagotowała.

Złożyłam palce w pięści, by tylko przypadkiem czegoś nie złapać i nie przypieprzyć mu w ten głupi łeb. Zacisnęłam też jeszcze mocniej szczękę, żeby się nie wydrzeć na całe mieszkanie.

Wściekła ruszyłam do sypialni.

Weszłam, trzasnęłam drzwiami z impetem i nie wytrzymałam:

– PALANT!

– Słyszałem!

Dobiegło do mnie zza ściany, po czym przebił się przez nie bezczelny rechot. Najwidoczniej rozbawiłam dupka po całości.

– I bardzo, kurwa, dobrze! – odpysknęłam, przybierając grymas rozwydrzonego dzieciaka.

Na zakończenie w stronę drzwi pokazałam dwa środkowe palce, by dać upust złości. Szkoda tylko, że nie mógł ich zobaczyć.

Rozdział 3

Tymon

Olsztyn, 09.03.2024

Zacisnąłem kurczowo palce w pięści. Z ledwością powstrzymywałem się, by nie złapać w rękę pierwszej lepszej rzeczy i nie pieprznąć nią z całej siły w ścianę.

Co ja wyprawiam, do jasnej cholery!?

Emocje zaczynały brać górę. Na samym początku Natalia działała na mnie jak płachta na byka, a dziś z ledwością udało mi się powstrzymać przed tym, co chciałem zrobić. Musiałem się opanować.

Siadając na kanapie, westchnąłem znużony. Przetarłem twarz dłońmi i ponownie wziąłem głęboki oddech. Na usta cisnęło mi się tyle niewypowiedzianych dotąd słów. Powoli miałem tego wszystkiego po dziurki w nosie.

– Zapiardolę Zawiszę za to, na jaką minę mnie wjechał – wymamrotałem pod nosem.

Sięgnąłem po kubek z wcześniej przygotowanym naparem, zerkając przez ramię. Przezornie upewniłem się, że ponownie nie daję się przyłapać.

Gdy byłem pewny, że współlokatorka na dobre zabunkrowała się w pokoju, wróciłem do przerwanej pracy.

Poruszyłem wskaźnikiem laptopa. Oczom momentalnie ukazały się przesłane nad ranem drastyczne zdjęcia. Widząc to, zacisnąłem mocno szczękę, a zęby zatrzęszczały nieprzyjemnie.

Z dnia na dzień na skrzynce mailowej pojawiała się coraz więcej donosów dotyczących bestialskich mordów. Ofiarami padały w głównej mierze same młode osoby. W większości przypadków to kobiety, a raczej młode dziewczyny w wieku od osiemnastu do dwudziestu czterech lat. Zawisza bombardował mnie nimi, mając nadzieję, że wspólnie na coś natrafimy. Jakiś błąd. Jakąś poszlakę, która naprowadziłaby na trop mordercy. Najgorsze było jednak to, że ciała rozsiane po całej Polsce utrudniały wpasowanie się w konkretny schemat. W niektórych przypadkach czas zgonu był podobny, ale umiejscowienie ciała na mapie kraju świadczyło o tym, że nie mogła tego zrobić ta sama osoba.

Dodatkowym problemem okazała się paczka pozostawiona na wycieraczce mieszkania Natalii. Dziesięć minut po wyjściu Michała do pracy ktoś zapukał do drzwi. Wybiła piąta trzydzieści rano, więc byłem więcej niż pewny, że nasz współlokator czegoś zapomniał z domu i wrócił się po to. Podejrzywałem, że nie wziął kluczy z samochodu, więc poszedłem mu otworzyć. Niestety, gdy to uczyniłem, nikogo nie zastałem. Na

wycieracze podłożono karton zapakowany w ozdobny papier. Intuicja podpowiadała mi najgorsze. Zostawiłem go w miejscu i poszedłem znaleźć lateksowe rękawiczki. Założywszy je, wróciłem po pakunek. Paczka była wielkości opakowania po butach i mniej więcej tyle samo ważyła. Ustawiwszy ją na blacie stołu, delikatnie odkleiłem taśmy. Rozwinałem papier, a moim oczom ukazał się karton, na którym namalowano uśmiechniętą buźkę. Kiedy uniosłem wieko, pierwszym, co dostrzegłem, była sterta worków oraz kartka. Gdy ją rozłożyłem, zacząłem czytać słowa, które jawnie układały się w pogroźkę: „Skończysz dokładnie jak one! Suko, nie daruję ci tego!”. Zaciekawiony, a tym samym przerażony, rozchyliłem folię. To, co zobaczyłem pod nią, spowodowało, że o mało nie zwróciłem porannej kawy. Przede mną leżały trzy wybebeszone szczury. Ich wnętrzości zostały rozciągnięte na ich truchłach, a krew umazała całą zawartość paczki. Musiałem działać.

Skontaktowałem się z policyjnymi technikami, aby przysłali kogoś na miejsce, i zabezpieczyłem dowód. Instynkt działał samoczynnie. Należało jak najszybciej zabrać Natalię w inne miejsce. Wiedziałem, że nie będę mógł jej racjonalnie wyjaśnić, dlaczego musimy to zrobić, więc ułożyłem szybki plan. Byłem zmuszony improwizować.

Zakręciłem kaloryfery i otworzyłem okna, aby wyziębić mieszkanie. Do babci napisałem wiadomość z krótkim wyjaśnieniem, że przenoszę się z Natalią do nas,

i poinstruowałem ją, co powinna odpowiadać w razie pytań dziewczyny. Resztę chciałem wyjaśnić osobiście. Wiedziałem, że Zawisza uwierzy starszemu i nie zacznie protestować.

Nagle zadzwonił telefon. Na ekranie wyświetlało się imię Darka.

Przymykając powieki, odetchnąłem z trudem. Nie miałem pojęcia, po co zawracał mi tyłek w sobotni poranek, ale wiedziałem, że nie zwiastowało to niczego dobrego. Podejrzewałem, że najprawdopodobniej Natalia zadzwoniła do niego na skargę albo znaleziono kolejne ciało.

Telefon nadal wibrował, a ja ponownie zerknąłem w kierunku pokoju dziewczyny i w końcu go odebrałem.

– Kwizdyński – powiedziałem bez żadnego oficjalnego cześć... Bądź pocałuj mnie w dupę, Zawisza.

– Dostałeś? – Pytanie starszego stażem kolegi wybrzmiało tuż przy moim uchu.

– Tak. – Znowu szybkie zerknięcie przez ramię. – Czy to naprawdę nie mogło poczekać do poniedziałku? Już i tak mało śpię.

– Sorry, Tymek, ale sam widzisz, że sytuacja staje się coraz cięższa.

– Widzę właśnie – oświadczyłem, wpatrując się w laptopa. – Te ostatnie zdjęcia z kiedy są? Słyszałeś już o podarunku z wycieraczki?

– To, co wysłałem wieczorem – z środy. Blondynka, osiemnaście lat, z Wrocławia. Rudzielec, lat dwadzieścia,

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

